

Zabieramy firmę i w nogi

Mira Suchodolska

46-letni mężczyzna powinien konsumować to, co mu się udało osiągnąć w życiu. Postawiłem dom, założyłem rodzinę, zbudowałem firmę. A ja od sześciu lat nie wychodzę z sądów. Nie mam nic. Wszystko zniknęło w „majestacie” dziurawych procedur sądowych, które sprzyjają nieczystym zagrywkom. Negatywny udział wymiaru sprawiedliwości jest w tej historii dla mnie oczywisty – mówi Piotr Krupa Lubański.

Na spotkanie przyjeżdża z grubym plikiem dokumentów: to kompedium toczących się od 2009 r. spraw. Postawny, o młodzieńczej twarzy, z błyskiem w oczach. W 1991 r. założył firmę informatyczną, a w 2001 r. uruchomił z kolegami portal rezerwacyjny eBilet.pl. Niektóre rozwiązania były pionierskie na skalę światową – byli pierwsi, którzy dali klientom możliwość wskazania konkretnego miejsca. Krupa włożył w to cały majątek, a kilka lat później znajomi z zagranicy dołożyli jeszcze 0,5 mln zł. Było o nich głośno. „eBilet istnieje od trzech lat i co rok zwiększa sprzedaż o 100 proc.” – informowała „Polityka”. Ale był jeden problem: cudo się nie spinało finansowo. – Nie mieliśmy zaplecza finansowego, baliśmy się, że jak na rynek wejdzie duży gracz z zagranicy, to nas zdmuchnie – opowiada Piotr Krupa.

W eBilet inwestował każdą złotówkę, spał w biurze i szukał inwestora. W 2008 r. dogadali się z EuroZetem, francuską grupą mającą kilkadziesiąt stacji radiowych w kilku krajach. Podpisali umowę przedwstępną: w ciągu pół roku firma zapłaci za udziały ok. 6 mln zł, którą nadal będzie prowadził ten sam zespół. Niestety wszystko działało się tuż przed kryzysem 2008 r. Poza tym po mieście chodzą plotki, że czasem duże koncerny robią tylko przymiarki do kupna, z których nic nie wychodzi – ot, tylko paru znajomych analityków i prawników zarobi przy negocjacjach. Ćwiczyli już wcześniej takie przygody z innymi dużymi portalami. A oni naprawdę potrzebowali zastrzyku finansowego.

Traf chciał, że znajomy skontaktował go z dwoma panami, którzy mieli ponoć nadmiar gotówki, bo sprzedali firmę i chcieli gdzieś zainwestować. Inżynierowie, starsi, kojarzyli się Krupie ze środowiskiem jego ojca, profesora politechniki. Później okazało się, że to pozory. Mieli wejść do eBiletu na zasadzie „inwestora pre-IPO”. To typowy zabieg biznesowy, który stosuje się, gdy spółka ma zamiar wejść na giełdę i szuka środków na przygotowanie firmy do udanego debiutu. – Chodzi o to, aby firma wyglądała atrakcyjnie, jak panna na wydaniu – mówi Krupa. Dogadali się.

Panowie, nazwijmy ich P. i M., kupują 1/3 udziałów po bardzo preferencyjnej cenie, po czym po roku mieli odsprzedać je EuroZetowi z dużym zyskiem. Ale sprawa upadła, bo przyszedł 2009 r., kryzys światowy, firmy zaciskały pasa. – EuroZet dostał prawdopodobnie czerwone światło od francuskich właścicieli. Zostaliśmy z tymi dwoma facetami, którzy w rezultacie kupili 2/3 firmy za 1,7 mln zł. – opowiada. Przy czym Piotr Krupa zachował pakiet specjalnych praw kontrolnych nad spółką. Tak mu się przynajmniej wydawało: na gruncie prawnym sytuacja była czysta. Założyciele eBiletu nie wzięli pod uwagę tego, jak wiele można zrobić w Polsce w „majestacie prawa”, a jednocześnie zupełnie poza nim.

Od czego się zaczęło? Od koncertu Britney Spears, który nowi współwłaściciele firmy chcieli przeprowadzać niezgodnie z wieloletnią polityką firmy, ułatwiając coś organizatorom, zresztą swoim znajomym. Krupa się nie zgodził: możemy rozprzecznić bilety, ale organizator nie dostanie ani grosza, dopóki koncert się nie odbędzie. Postawił na swoim, na szczęście, bo impreza została odwołana i przynajmniej było z czego zwracać za bilety. Już jest wojna. M. i P. szukają na Krupę haków, zwołują walne zgromadzenie akcjonariuszy. Pada oświadczenie, niemające żadnej mocy prawnej, że Krupa nie jest już prezesem. W tym samym czasie inna

Od sześciu lat nie wychodzę z sądów.

Nie zostało mi nic.

Wszystko zniknęło w majestacie prawa – mówi Piotr Krupa Lubański, założyciel firmy eBilet

ekipa „inwestorów” przejmie biuro firmy i zmienia zamki. Po paru dniach policja nakazuje ich przywrócenie. W odpowiedzi na to „inwestorzy” wywożą w weekend z biura sprzęt, meble, dokumentację. Bezprawnie. Zostają podjęte kroki, aby „wypisać” Krupę z funkcji prezesa w KRS. Tydzień później KRS wpisuje jednak Krupę na prezesa ponownie. – W końcu miałem dość. Złożyłem wypowiedzenie z funkcji prezesa. Zająłem się sobą, nowymi projektami, a panowie M. i P. zajęli się firmą – opowiada twórca eBiletu.

I dodaje, że wtedy do głowy mu nie przyszło, by składać przeciwko współnikom pozwy czy doniesienia. Poinformował tylko oficjalnie o jego adresach doręczeń, gdyby mieli do niego jakąś sprawę. I czekał na wypłatę z tytułu odpłaty oraz odszkodowania za pięcioletni zakaz konkurencji około miliona złotych. Jednak ci nie zamierzali płacić. Zaczęła się sądowa polka. A raczej tango, bo opieszałość Temidy – choć dobrze znana wszystkim, którzy mieli okazję się z nią spotkać – w przypadku Krupy i eBiletu przekroczyła wszelkie granice. I pozwoliła na przejęcie jego firmy i wyszanie z niej każdej złotówki.

Ta historia liczy dziesiątki spraw, przekłada się na setki godzin spędzonych w sali sądowej. – Jak już mi zabrali firmę, nie mogłem nigdzie podjąć pracy, bo nie byłbym w stanie tych spraw obsługiwać – mówi Krupa. Więc o tych sprawach, z konieczności, będzie w telegraficznym skrócie. M. i P. składają przeciw niemu w 2009 r. pozew o unieważnienie kontraktu menedżerskiego. Przegrywają go w drugiej instancji w 2012 r., ale nadal nie placą. W tym samym czasie skarżą go o kary umowne za rzekome zaniebdania w prowadzeniu firmy – o 1,7 mln zł, a więc kwotę, jaką wyłożyli na kupno w niej udziałów. Chcieli zjeść ciastko i mieć ciastko. Krupa nie ma o tym pojęcia, przez cały czas negocjuje z tymi samymi ludźmi ugodę i sprzedaje reszty udziałów w spółce. Proces toczy się przez rok za jego plecami. Wezwania na rozprawy przychodzą na adres spółki, nad którą stracił kontrolę, choć podał „inwestorom” prawidłowe adresy doręczeń, na co ma do dziś dowody. Sąd w 2010 r. wydaje wyrok zaoczny na kwotę 1,7 mln zł. Komornik zajmuje konta, udziały w spółce, mieszkanie i cały majątek Krupy. Nagle dysponuje jego prawdziwym adresem. Krupa pisze odwołanie, w wojennych warunkach, bo na 48 godzin przed końcem terminu pali się transformator przed jego domem i nie ma prądu. Rozpatrywanie odwołania zajmuje sądowi niemal dwa lata. Nie zgadza się też na zabezpieczenie pozwu. Dlatego, choć ten w kwietniu 2012 r. wydaje werdykt korzystny dla skarżącego, jest już w zasadzie po sprawie: majątek Krupy został zlicytowany. M. i P. mimo to odwołują się. W listopadzie 2014 r. zapada prawomocny wyrok – zostają unieważnione wszelkie tytuły, na podstawie których zabrano mu udziały w eBilecie i pakiet kontrolny nad spółką. Ale po firmie została już tylko spalona ziemia. Okazuje się, że majątek eBiletu został najpierw przeniesiony do spółki córki eBilet Polska, a potem ta spółka przestała być córką, bo jej właścicielem jest już jakaś cypryjska firma. – Sądy dały dużo czasu moim wrogom, aby wyprowadzili majątek z pierwotnej spółki, a następnie z kraju. Dlaczego? – pyta Piotr Krupa.

Ale mało tego. Sąd, choć nierychliwy tam, gdzie wchodził w grę interes założyciela eBiletu, bardzo się śpieszył, rozpatrując wnioski M. i P. W 2012 r. wystosowali oni kilka pozwołów przeciwko niemu sprowa-

dzających się do tego, że w latach 2005-2006 brał z firmowej kasy pieniądze, ale się z nich nie rozliczył. Wszystkie fikcyjne. Do pozwu dołączone zostaje ksero kwitów pobrań na 238 tys. zł. Niepoświadczony za zgodność z oryginałem. Sąd wydaje nakaz płatniczy na 454 tys. zł, którego jednak nigdy nie dostarcza Krupie. Dziś tłumaczy: faktycznie, brał z kasy gotówkę, kwitował, wydawał na potrzeby firmy. Czynniki, pensje pracowników, opłaty. To była normalna praktyka. Ale przedstawiał faktury i rachunki za rzeczy, na które poszły pieniądze. Wszystko było w porządku. Tyle że sprawozdanie finansowe zostało przez nowych zarządzających „zliftingowane”. Jeden z takich numerów polegał na tym, że w 2009 r. zostały wyksięgowane wstecznie wszystkie koszty działania firmy za czas, kiedy Krupa był prezesem. Zamiast straty eBilet wpisał zysk i zapłacił od niego podatek: ok. 100 tys. zł.

Krupa się odwołuje, zawiadamia CBA, prokuraturę, skarbowkę. Argumentuje: firma to nie perpetuum mobile, jeśli działała, zatrudniała ludzi, miała jakieś przychody, nie mogło się to dziać bezkosztowo. Urząd skarbowy prowadzi kontrolę, sąd proceduje, Krupa żyje dzięki pomocy finansowej przyjaciół: nie da się biegać z rozprawą na rozprawę i pracować. Wyrok w pierwszej instancji powala go na kolana: dostaje dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu. Firmuje go sędzia Wojciech Łączewski (to on skazał Mariusza Kamińskiego i miał się umawiać z Tomaszem Lisem na zwalczanie rządu PiS). Krupa apeluje. Spodziewa się najgorszego: kolejny protokół US z kontroli „liftingowania” sprawozdania finansowego eBiletu jest niekorzystny dla niego. Stoi w nim, że firma miała prawo wyksięgować koszty, jeśli miała takie życzenie. Tyle tylko, że inspektor, który podpisał się pod protokołem, wyłożył z tej legalności wyksięgowania kilka faktur, m.in. te dotyczące wynagradzania ludzi. Więc jednak firma działała? – Ja rozumiem tok myślenia skarbowki: gdyby zakwestionowała całość tego działania, musiałaby oddać niezależnie zapłacony podatek, a to kłopot. Jednak uczciwość urzędnika nie pozwoliła mu przyklepać wszystkiego – ocenia Piotr Krupa. Efekt był taki, że na ostatniej rozprawie prokurator, który powinien go oskarżać, wygłosił mowę obrończą. Sąd apelacyjny uchyla wyrok i przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania do rejonu.

Piłka jest wciąż w grze, ale bramkarz jest już bardzo zmęczony. Niemniej walczy. W przerwach między rozprawami powołał Fundację Demokracji Bezpośredniej, stworzył też kilka – obiecujących – projektów internetowych, które mogłyby odnieść sukces finansowy. Jeden z nich, system barterowy z nowym rodzajem wirtualnej waluty, ma świetne opinie ekonomistów z PAN i UW. Nie jest w stanie ruszyć z nimi, dokąd nie zdobędzie finansowania. Albo dopóki nie wygra ze swoimi wrogami, którzy zabrali mu co najmniej połowę firmy i 6 lat życia.

Jeden z wielu procesów w sprawie eBiletu dotyczy odszkodowania za zniszczenie nowych przedsięwzięć założyciela portalu. Firma, według rzeczoznawców, warta była – kiedy został z niej wyrzucony – nawet 90 mln zł. Mógłby więc dostać za swoje 30 proc. udziałów jakieś 30 mln zł. Mógłby, ale pewnie już nie dziś. Procesy w sądach potrwają pewnie jeszcze kilka ładnych lat. Ale od dawna sprawa została – jak to mówią – pozamiatana. ©

Cała historia jest opisana pod adresem: www.eBilet-historia.pl